OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

# EXPRESS
## WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 6-go GRUDNIA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 338



# Morderstwo na tle manji prześladowczej

## Robotnik fabryki Ossera zakłuł na śmierć nożycami swą żonę, nie chcąc by wyszła za mąż po jego śmierci.

### Po dokonaniu ohydnej zbrodni usiłował popełnić samobójstwo.

Łódź, 6 grudnia.

(as) W dniu wczorajszym przed południem rozniosła się po mieście lotem błyskawicy sensacyjna wiadomość:

— Morderstwo i samobójstwo!.. We wsi Dąbrowa pod Łodzią!... 29-letni robotnik zamordował swą żonę i usiłował popełnić zamach samobójczy!...

Straszliwa pogłoska zelektryzowała całe miasto. Opowiadano niesamowite szczegóły. Zbrodnia na tle manji prześladowczej. Zabójca kona w szpitalu. Wstrzymuje się od udzielenia wszelkich wyjaśnień. Trup zony zabezpieczono na miejscu zbrodni, w jej własnem mieszkaniu, aż do zejścia władz policyjno-śledczych.

Natychmiast po otrzymaniu tych wiadomości reporter naszego pisma udał się na miejsce wypadku, gdzie zebrał następujące szczegóły o tej niezwykłej zbrodni.

## Motywy zbrodni.

We wsi Dąbrowa, położonej o ćwierć kilometra od plantu kolejowego linji Chojny-Widzew, w małym, parterowym domku, mieszkał od szeregu lat

**29-letni robotnik fabryki Ossera Józef Aut,**

ze swą żoną, również robotnicą tejże fabryki, 25-letnią Alfredą.

W tej samej sieni naprzeciw mieszkali rodzice Auta.

Pożycie małżonków było bez zarzutu.

Jak stwierdzają sąsiedzi i znajomi zamordowanej w ciągu sześciu lat od czasu ślubu

**nie słyszano w ich mieszkaniu ani jednej najdrobniejszej nawet sprzeczki.**

Przed kilku miesiącami Józef Aut począł narzekać, że źle się czuje i ulegając namowom żony

**udał się po poradę do lekarza,**

który skonstatował chorobę nerek i lekkie podrażnienie ślepej kiszki.

Aut przejął się ogromnie djagnozą lekarza i od tego czasu

**opętała go jakaś manja prześladowcza,** polegająca na przeczuwaniu zbliżającej się śmierci.

**Aut zapewniał żonę, że**

**długo już żyć nie będzie,**

**gdyż choroba jego jest nieuleczalna. — Bagatelizowanie sprawy przez żonę utwalało go jeszcze bardziej w przekonaniu, że**

**że wybiła już ostatnia godzina jego życia**

Nieszczęśliwy hipochondryk do tego stopnia wierzył przeczuciom, że

**począł przygotowywać się do śmierci.**

Często rozmawiał z żoną na ten temat i za każdym razem powtarzał, że

**ona nie może żyć po jego śmierci,**

gdyż on nie pozwoli, ażeby ktoś inny pojął ją za żonę.

Rodzina wiedziała o rozstroju psychicznym Józefa Auta, nie przywiązywała jednak do tego żadnej wagi, lekceważąc jego zapewnienia o zbliżającej się chwili rozstania.

## Okropna noc.

W dniu onegdajszym małżonkowie położyli się spać, jak zwykle,

**około godziny 9-ej wieczorem.**

Niewiadomo, czy przed snem toczyła się między nimi rozmowa na temat śmierci.

**Matka mordercy, mieszkająca w tej samej sieni, stwierdza, że nic nie słyszała przez całą noc.**

Józef Aut zbudził się prawdopodobnie około godziny drugiej w nocy.

Żona spała obok niego. Zeskoczył z łóżka i poomacku w ciemnościach błądził po pokoju.

Potknął się o stół. Na stole leżały nożyczki. Myśl o śmierci nie opuszczała go ani na chwilę. Działał w jakiejś hypnozie.

Trzymając w zaciśniętej dłoni nożyce, nachylił się nad śpiącą spokojnie żoną

Pierwszy cios, wymierzony w pierśi, pozbawił ją prawdopodobnie odrazu przytomności, gdyż

**nie wydała ani jednego jęku.**

Morderca walił stołowem ostrzem w śpiące ciało bez zastanowienia.

**Lekarz stwierdził na ciele zamordowanej około pięćdziesięciu kłutych ran.**

Po dokonaniu ohydnego czynu zbrodniarz

**wymierzył sobie cios w tylną część szyi i wyżłobił sobie nożycami dziurę w przegubie lewej ręki,**

powodując znaczny upływ krwi.

Resztkami sił wślizgnął się pod kołdrę i

**legł spokojnie obok stygnących zwłok żony, oczekując śmierci.**

Nie ruszając się z miejsca, przeleżał w ten sposób od godziny 2-ej w nocy do 9 zrana.

O tej porze do pokoju Autów weszła stara Autowa i w niemem przerażeniu **ujrzała dwa zmasakrowane ciała w łóżku, zalanem krwią.**

Na wszczęty alarm zbiegli się sąsiedzi.

Zawezwano policję i pogotowie kasy chorych.

Gdy lekarz pogotowia wszedł do pokoju morderca nie drgnął nawet, leżąc nadal spokojnie w łóżku obok trupa żony.

**Stan jego był niebezpieczny, dzięki jednak poczynionym zabiegom udało się wstrzymać upływ krwi.**

## Spowiedź mordercy.

W czasie opatrywania ran morderca i niedoszły samobójca zarazem, mówił słabym, przyciszonym głosem:

**— To wszystko ta aspiryna... Zrobiłem to, o co mnie żona prosiła... Byłem nieuleczalnie chory... Ponieważ miałem zejść ze świata — to było zadecydowane — powiedziałem żonie, że nie może wyjść za mąż i musimy umrzeć... Powiedziała: „Dobrze... dobrze"... Wczoraj umówiliśmy się, że wieczorem porozmawiamy... Gdy się obudziłem w nocy — widzę, że żona się męczy... Począłem szukać brzytwy, znalazłem nożyczki... I zrobiłem to, o co mnie prosiła... Później postanowiłem zakończyć swoje życie...**

Z zeznań jego wynika, że działał on pod wpływem zamroczenia umysłowego.

## Ostatnie pożegnanie.

W mieszkaniu znaleziono ich wspólne zdjęcie, dokonane w połowie ubiegłego miesiąca. Na drugiej stronie fotografji widnieje napis:

**— „My — nam. Wieś Dąbrowa, 19 listopada 1926 r."**

Gdy sanitarjusze zabierali Józefa Auta do karetki w celu przewiezienia go do szpitala w Radogoszczu, zbrodniarz rzucił się na zwłoki żony i obsypując na pożegnanie jej martwe ciało pocałunkami, szeptał nieprzytomnie:

**— Wybacz mi, ale ja i tak żyć nie będę...**

Tragiczny ten wypadek wywołał na mieszkańcach wsi wstrząsające wrażenie.

Przez cały dzień wczorajszy przed chatą Autów zbierały się tłumy ludzi, żywo komentujących okropną zbrodnię.

*Czyś jest chory czy zdrowy*
*Płać podatek wojskowy.*

CZY W REZERWIE, CZY W LANDWERZE,
CZY BOGATY CZY TEŻ ŁATEK
WYZNACZONY W RÓŻNEJ MIERZE
MA WOJSKOWY WNIEŚĆ PODATEK




DZIESIĘĆ PROCENT REZERWISTA,
A PIĘTNAŚCIE NIEFRONTOWY,
ZAŚ DWADZIEŚCIA OCZYWISTA
—KTO ZUPEŁNIE JEST NIEZDROWY







ZE SWEJ STRONY DAŁBYM WRESZCIE
DOPEŁNIENIE TAKIEJ TREŚCI:
NIEMOWLĘTA PROCENT DWIEŚCIE
A UMARLI — STO CZTERDZIEŚCI!

## Trzęsienie ziemi w sowietach.

Moskwa, 5 grudnia.

W okolicy Leninkanu trzy wioski zostały nawiedzone trzęsieniem ziemi. — Centrum trzęsienia leży w wiosce Kapli. Do Leninkanu zostały wysłane specjalne komisje lekarskie i sanitarne.

# Dmowski marzy „o objęciu władzy"

## na wypadek „załamania się" obecnego rządu.

Z Poznania telefonują:

W niedzielę odbyły się w hotelu „Bazar" dalsze obrady zjazdu obozu „wielkiej Polski". Zebranie „obożnych" trwało kilka godzin przed południem i po południu, poczem nastąpiło zakończenie zjazdu.

P. Roman Dmowski w rozmowie z dziennikarzami oświadczył:

— Obóz Wielkiej Polski prowadzi organizację bez zamiaru walki, czy obalenia rządu marszałka Piłsudskiego. Natomiast obóz nasz musi być przygotowany na wszelkie ewentualności. Naprzykład, gdyby obecny rząd pod wpływem niepowodzeń załamał się i musiał nagle ustąpić, Obóz Wielkiej Polski musi być gotowy, aby objąć ster nawy państwa.

— Nasza organizacja — zakończył p. Dmowski — nie jest stronnictwem politycznem. Jestem przekonany, że w danej chwili stronnictwo zaakceptuje nasze hasła i pod sztandarem Obozu Wielkiej Polski przystąpi do dzieła wewnętrznego wzmocnienia Polski.

Charakterystyczne jest stanowisko silnego w Poznańskiem, t. z. stanu średniego, t. j. mieszczan, rękodzielników i drobnych przemysłowców miejskich, którzy uważają robotę polityczną p. Dmowskiego jako nieaktualną.

## Szkolnictwo polskie ulegnie reorganizacji.

Warszawa, 6 grudnia.

Dnia 5 bm odbyła się w prezydjum rady ministrów pod przewodnitcwem wicepremjera Bartla kilkugodzinna konferencja w sprawie ustroju szkolnictwa w Polsce. Wzięli w niej udział pp. dyrektorowie departamentów i naczelnicy wydziałów ministerstwa WR i OP.

Dalszy ciąg obrad we środę, 8 bm. wynikiem konferencji będą wytyczne do projektu, który stanie się następnie przedmiotem dyskusji na zapowiedzianej już wielkiej konferencji, w której wezmą udział reprezentanci wszelkich stopni szkół w Polsce.

## Pojedynek aplikantów sądowych w lasku pod Wilnem.

Wilno, 5 grudnia.

W lasku pod Wilnem odbył się pojedynek między aplikantem sądowym p. Turskim a docentem uniwersytetu wileńskiego dr. Swidą, również aplikantem sądowym na tle stosunków zawodowych.

Dr. Swida został ciężko ranny kulą w płuca.

Pojedynek jest sensacją dnia, tembardziej, że sekundantami były osoby ze sfer rządowych.

## Czyżby i we Francji skandaliczna afera z monopolem zapałczanym?

### SENSACYJNE REWELACJE PARYSKIEGO PISMA.

Paryska „Humanite", która przy pomocy wszelkich możliwych, nawet politycznie najbardziej nienawistnych jej źródeł z niezmordowaną zaciekłością wyszukuje sprawy mogące podważyć rządy koncentracji parlamentarnej we Francji, w numerze z dnia 1 grudnia wystąpiła, jako z wielką sensacją, z ujawnieniami o przygotowaniach do wydzierżawienia państwowego dotychczas monopolu zapałczanego francuskiego temu samemu konsorcjum szwedzko - amerykańskiemu, które dzierżawi już między innemi także monopol w Polsce.

Według informacji dziennika, ministerjum finansów w wielkim sekrecie przygotowało już i nawet parafowało układ ze szwedzko - amerykańskiem konsorcjum. Przy najbliższej dyskusji budżetowej — pisze „Humanite" — rząd „ma nadzieję sposobem niespodzianki, wydrzeć parlamentowi uchwalenie artykułu, pozornie niewinnego, który będzie stanowił autoryzacje do oddania monopolu w dzierżawę prywatnemu towarzystwu na przeciąg lat 60".

Co do samego towarzystwa, stwierdza dziennik, że jest niem „szwedzko-amerykański trust zapałczany, który pod nazwą „International Match Corporation" kontroluje produkcję i sprzedaż zapałek w Stanach Zjednoczonych, w Peru i w Chinach, zaś pod nazwą „Swedish Match Corporation" „całkowicie kontroluje tę samą produkcję i sprzedaż w Szwecji, w Czechosłowacji i w Polsce, oraz połowę produkcji Belgji i Włoch".

„Trust ten — pisze dalej „Humanite" — usiłuje rozszerzyć swe rozgałęzienia na inne państwa i w pierwszym rzędzie na Francję, która posłużyłaby mu jako baza do podboju rynków basenu śródziemnomorskiego.

Trust szwedzko - amerykański ma za sobą miljardy dolarów grupy Rockefellera i „National City Bank of New-York". Związany jest z grupą zapałczaną angielską. Już posiada we Francji swoją filję: towarzystwo „France-Afrique", dostarczające monopolowi francuskiemu, którego produkcja jest niewystarczająca, głównej części niezbędnego uzupełnienia".

W zakończeniu artykułu dziennik oświadcza, że olbrzymi trust wystąpi we Francji pod pozorami specjalnie w tym celu ukonstytuowanego nowego towarzystwa, którego nazwa prawdopodobnie będzie brzmiała „Societe generale des allumettes".

Zapewnia „Humanite", że z tranzakcją łączy się cały szereg skandalicznych korupcji w sferach parlamentarnych, co do czego przyrzeka dostarczenie dowodów. Wreszcie pisze, że tranzakcję uważać należy za przestępstwo przeciw interesom państwa, gdyż zastąpiła ona na podstawie dotychczasowych zysków z zapałczanego monopolu państwowego, które w pierwszym semestrze 1926 r. wyniosły 75 miljonów, podczas gdy, wskutek wprowadzenia nowych cen za drugi semestr bieżącego roku wyniosą już przeszło 215 miljonów.

Referując powyższe zapewnienia, tylko z tytułu informacyjnego, zastrzec należy oczywiście w stosunku do nich niezbędną rezerwę, aż do chwili dalszych replik i wyjaśnień, jakie sensacyjne rewelacje niechybnie spowodują.

# Piąty dzień plebiscytu filmowego „Expressu Wieczornego"



Nr. 14



Nr. 15



Nr. 16

# Bitwa mrówek

### Jak walczą „pojedynki", a jak zwierzęta stowarzyszone. — Strategja i taktyka mrowiska. — Rekonesans. — Bitwa nie „kupą", ale oddziałami.—Program i powrót do zwykłych zajęć.

O ile motywy walki zwierząt mogą być różnorodne, o tyle forma walki bywa bardzo jednostajna i brutalna siła, fascynująca dzikość, rozstrzyga zazwyczaj. Tak się nam przynajmniej wydaje. Sangwinik - tygrys czyni przeważnie tylko użytek z siły swych mięśni, tak samo słoń, walczący na śmierć i życie w dżungli.

Jest jednak rzeczą ciekawą fakt, że nawet najbardziej choleryczne zwierzęta z chwilą, gdy się stowarzyszą, przestają walczyć „na ślepo" i zmieniają się niejako w jednostkę taktyczną, walcząc według pewnych prawideł. Nauka przypisuje powód tego zachowania się — instynktowi, który uzasadnia ze swej strony znowu — popędem samozachowawczym. Odnosi się to zwłaszcza do zwierząt drobnych, bo im słabsze stworzenie, tem więcej potrzebuje związku, tem wybitniej występuje na jaw stylizowane poprostu sposoby obrony.

Typowe są pod tym względem mrówki. Jedno z pism berlińskich opisuje w sposób ciekawy wojnę mrówek. Za parkanem domu autora powstało z wiosną mrowisko, początkowo małe, ale w lecie już wcale duże. Pewnego dnia pojawił się w pobliżu tego wzgórza drugi oddział mrówek. Były one z gatunku złego większego od pierwszych. Zniknęły one jednak rychło, powróciły do lasu.

Jednakowoż w mrowisku zaznaczył się natychmiast jakiś dziwny gorączkowy ruch. „Robotnicy" mrówek o specjalnych dużych rozwiniętych szczękach, porzucali wpół drogi znoszone do mrowiska kawałki drzewa, szpilki drzew iglastych i zebrały się wszystkie przed mrowiskiem widocznie w oczekiwaniu na wroga, którego wywiad przed chwilą zniknął w lesie. Wszystkie samce i samiczki cofnęły się do mrowiska, natomiast tak zwani robotnicy ustawili sie półkolem naokoło niego. Mniejsze oddziałki rekonoskowały najbliższą okolicę, nie oddalając się jednakowoż zbyt od mrowiska. Niektóre owady ustawiały przed sobą zwały z odpadków drzewnych i małych kamyków.

Najciekawsze było jednak, to że wszystkie te ruchy odbywały się niejako automatycznie, bez jakiegoś widocznego bodźca. Odnosiło się wrażenie, że odbywają się manewry doskonale wyćwiczonego korpusu wojskowego.

Wreszcie z przeciwnej strony nadciągnęło wrogie plemię. Poprzedzały je straże przednie, za któremi maszerowały w gęstych masach główne siły armji mrówczej. W odległości 5 metrów od siebie podzieliły się oba oddziały na poszczególne grupy, następnie zaś grupki te rzuciły się na przeciwległe grupy wroga, tworząc przewracające się dziko kłębowisko. Przez szkła powiększające można było zaobserwować poodgryzane głowy i nogi, co jednak nie umniejszało bynajmniej zaciekłości walczących.

W miarę toczenia się walki zmniejszały się walczące watahy i rozszczepiały się wreszcie w cały szereg pojedynków. Pole bitwy rozszerzyło się, poczęło oddalać się w stronę lasu. Napad wroga został odparty, napastnik cofnął się w zupełnej rozsypce. Zwycięzcy zaś powrócili po stoczeniu bitwy natychmiast prawie do swych codziennych zajęć, to jest do powiększania swego gmachu, czy miasta.

## Epidemja reklamy.

**Rozpanoszenie się reklamy w Ameryce przybiera coraz szersze rozmiary — plakaty i afisze „zdobić" będą wkrótce nietylko zewnętrzne ściany wagonów, lecz nawet samochodów. Ford pragnie obniżyć cenę sprzedażną swoich automobilów w ten sposób, że nabywca, który zobowiąże się zamieścić na przodzie lub tyle maszyny jakiś plakat reklamowy, otrzyma przy kupnie znaczny rabat. Za kilka lat ulica będzie miała wygląd ostatniej stronicy wielkiego dziennika.**

## Maszyna piekielna w torcie.

### Straszny wybuch podczas uczty weselnej kładzie trupem 16 osób a 9 rani poważnie.

Dzienniki amerykańskie donoszą o straszliwej zbrodni, której ofiarą padło 25 osób w jednem z małych miasteczek w Pensylwanji.

Kupiec tamtejszy F. S. Barton żenił się z córką fermera, która dłuższy czas zaręczona była z pewnym aptekarzem.

Narzeczeni jednak się rozeszli, albo wiem aptekarz zubożał i nie mógł zapewnić swej żonie nielrasobliwego życia.

Wśród licznych podarunków ślubnych otrzymała panna młoda wspaniały tort.

Przyniesiono go z cukierni wraz z biletem dobrej przyjaciółki panny młodej.

W czasie uczty weselnej ustawiono wspaniały tort na stole.

Gdy gospodyni domu chciała go podać gościom i wbiła weń nóż, nastąpiła straszliwa eksplozja.

Szesnaście osób poniosło natychmiastową śmierć, a 9 zostało ciężko rannych.

Piekielna maszyna rozszarpała pannę młodą, a mężowi jej oderwała prawe ramię.

Śledztwo wykazało, iż ofiarodawcą tego śmiercionośnego tortu był wzgardzony narzeczony, który w ten iście szatański sposób zemścił się za doznany zawód miłosny.

Zbrodniarz umknął bez śladu.

# Tupet amerykański.

## Drżyj Europo! Amerykа zajmie pierwsze miejsce na Olimpjadzie 1928(!!)

### *oświadczyła we wywiadzie amerykańska osobistość sportowa.*

„La Vie Sportiv de Bruxelles" zamieszcza poniższy wywiad z pewnym amerykańskim działaczem piłkarskim, obecnym na meczu Belgja—Szwajcarja.

— Wasza drużyna mogła wygrać 10:0 powinna była tak wygrać, sądząc po tym meczu. Szwajcarzy nie mają najmniejszego pojęcia o piłce nożnej, wasza drużyna przewyższała ich o dwie klasy. Wasz prawy obrońca jest najlepszym, jakiego widziałem na kontynencie; dawałby sobie dość dobrze radę w Ameryce, a bardzo dobrze w Anglji. Wasz bramkarz wart jest tyle złota ile waży; jeśli chce może ze mną wyjechać za tydzień; za dwa lata będzie bogatym człowiekiem. Wasze prawe skrzydło powinno rozegrać dziesiątek meczów z zawodowcami; będzie wówczas „all right". Wasz lewy pomocnik ma doskonały styl. Wasz środkowy pomocnik ma o 3 lata za dużo i jest o kilka ułamków sekundy za powolnym, by być najlepszym na świecie. Cała reszta waszej drużyny jest przeciętną, całkiem przeciętną; to są słabi gracze drugiej klasy w Anglji, byliby graczami trzeciej klasy w Ameryce.

— Jak pan sobie przedstawia rok 1928? — pyta dziennikarz — Holandja ma poważne szanse zdobyć drugie miejsce. Urugway nie przyjedzie bo nie załatwi się ze sprawą amatorstwa. Anglja będzie nieobecną dla zachowania reputacji. No, więc Holandja zajmie drugie miejsce.

— A kto zajmie pierwsze miejsce?— nieśmiało zapytuje sprawozdawca.

Interlokutor rzuca nań spojrzenie miażdżące:

— Przecież pan wie że Stany Zjednoczone wezmą udział!!

Rozmowa była skończona.

WYKLUCZONE!



Astronom: W poniedziałek — pogodnie... We wtorek — pochmurnie... W środę — deszcz...

Żona: Wykluczone, Adolfie!... W środę wybieramy się na wycieczkę!...

DOWÓD.




— Proszę o bilet.

— Ależ przedstawienie już się kończy!...

— Wiem, lecz muszę mieć bilet, by żona moja uwierzyła, że byłem w teatrze...

# Tragiczna jazda „na gapę".

## Z pod kół pociągu wydobyto zmasakrowane szczątki człowieka.

Łask, 6 grudnia.

Na odcinku kolejowym między Sieradzem a Łaskiem wydarzył się tragiczny wypadek, ofiarą którego padł bezrobotny mieszkaniec Sieradza, Roman Naszymski.

Naszymski bawił w Łasku w poszukiwaniu pracy, co trwało dwa dni z ujemnym wynikiem.

Wydawszy posiadane kilkanaście groszy na chleb, znalazł się w nader przykrej sytuacji, gdyż nie miał pieniędzy na bilet kolejowy, celem powrotu do domu.

Nie chcąc ze względu na osłabienie iść pieszo, postanowił jechać do Sieradza na t. zw. gapę. W tym celu bez biletu na stacji w Łasku wsiadł do pociągu o godz. 7 rano, zdążającego w kierunku Kalisza.

Traf chciał, że między Sieradzem a Łaskiem przeprowadzano kontrolę biletów.

Naszymski, ujrzawszy wchodzącą do wagonu służbę kolejową, przerażony pospiesznie wycofał się na platformę.

Dalej, chcąc się ukryć, wszedł na stopnie prowadzące na dach wagonu.

Tu stało się wielkie nieszczęście.

Naszymskiemu obsunęła się noga, stracił równowagę i spadł pod koła pociągu. Przeraźliwy krzyk nieszczęśliwego zelektryzował podróżnych. Momentalnie zatrzymano pociąg.

Niestety, z pod kół wydobyto już tylko konwulsyjnie drgające szczątki człowieka, tak zmasakrowane, że trudno było kształty ludzkie rozpoznać w tej masie drgającego mięsa.

**Z powodu braku jakichkolwiek osobistych dokumentów nie można było narazie ustalić osoby ofiary strasznego wypadku.**

**Dopiero w Sieradzu, żona zmarłego bawiąca przypadkowo na stacji, po ubraniu rozpoznała w nim swojego męża.**

**Scena, jaka się rozegrała przy krwawych szczątkach Naszymskiego, nie daje się poprostu opisać.**

# W sidłach handlarzy żywym towarem

## 15-letnia dziewczyna została sprzedana za 1500 złotych.

## Policja na tropie bandy. — Cztery młode dziewczyny miały być wywiezione do Argentyny.

Z Warszawy donoszą nam:

Przed kilku tygodniami w sidła handlarzy żywym towarem wpadła piętnastoletnia Łaja Szajnbuk.

Młoda dziewczyna przybyła do stolicy przed półrokiem w poszukiwaniu pracy i znalazła miejsce służącej w domu żydowskiego fryzjera przy ul. Dzikiej 7. Rodzice jej mieszkają pod Nałęczowem i są bardzo ubodzy, tak że Łaja już jako trzynastoletnie dziecko musiała szukać chleba. Przed przybyciem do Warszawy służyła w Kazimierzu. W Warszawie, zwracała Łaja ogólną uwagę w żydowskiej dzielnicy swą nieprzeciętną urodą.

Przed kilku tygodniami w sobotę udała się Łaja w towarzystwie koleżanki na salę tańca. Podczas zabawy zbliżył się do Łai Dawid Tenenbaum, który osądził widocznie, że młoda i piękna dziewczyna stanowić może znakomitą zdobycz. Obsypana komplementami stracila zupełnie głowę. Nowy znajomy tańczył z nią przez cały wieczór, a po zabawie odprowadzając Łaję do domu, Tenenbaum, zdołał ją namówić, aby porzuciła swych dotychczasowych chlebodawców i przyjęła służbę u niego. Następnego dnia zjawiła się Łaja Szajnbuk w mieszkaniu Tenenbauma.

Dziwna to była służba u tego p. Tenenbauma. **Nowy chlebodawca sprawił jej piękne sukienki, eleganckie palto i zaczął swą młodą służącą uczyć nowoczesnych tańców.** Po kilku dniach, gdy dziewczyna nabrała trochę ogłady i poczęła się przyzwyczajać do nowego życia Tenenbaum zaprowadził ją do swego Tenenbaum zaprowadził ją do swego przyjaciela i wspólnika Szai Kawelbaum. Ten zachwycony nowym nabytkiem Tenenbauma po krótkim targu kupił od niego Łaję Szajnbuk za 1,500 zł. Kawelbaum podjął rozpoczętą przez swego przyjaciela edukację dziewczyny

**Łaja ubrana we wspaniałe futro w naszyjniku ze sztucznych pereł odwiedzała w towarzystwie Kawelbauma i Tenenbauma modne dancingi i restauracje, bywała w kinematografach i kabaretach.** Oczarowana nowem życiem dziewczyna zapomniała o wszystkiem. Tymczasem Kawelbaum czynił gorączkowe przygotowania do wyjazdu z Polski wraz z partją białych niewolnic.

Zbrodniczym planom nędzników przeszkodziła energiczna interwencja brata Łai Abrama Szajnbuka, 16-letniego czeladnika szewckiego oraz jej stryja Izraela Szajnbuka, właściciela piwiarni przy ul. Pawiej, nr. 64. Stryj i brat zaniepokojeni nagłem opuszczeniem przez Łaję jej pierwszego chlebodawcy, fryzjera z u. Dzikiej nr. 7, rozpoczęli na własną rękę dochodzenie. Po kilkudniowej obserwacji doszli obaj do przekonania, że Łai grozi istotne niebezpieczeństwo.

Chcąc ratować nieszczęśliwą zwrócili się do Żydowskiego Tow. Ochrony Kobiet. Jedna z członkiń zawiadomiła o wszystkiem policję.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło ponad wszelką wątpliwość, że **Łaja Szajnbuk dostała się w sieci handlarzy żywym towarem.** Po mozolnych i długo trwałych wysiłkach, policji i krewnych udało się dziewczynę wyzwolić z niewoli handlarzy. **Sprawa była o tyle trudna, że Łaja, nie rozumiejąc grożącego jej niebezpieczeństwa, otumaniona wspaniałemi obietnicami i zachwycona blyskotliwością nowego dla niej trybu życia znacznie utrudnia rozkwiklanie sprawy. Tenenbaum i Kawelbaum zorjentowawszy się policja nagle zniknęli z horyzontu.**

**Podczas rewizji u Kawelbauma zastano w jego mieszkaniu jeszcze czworo dziewcząt także z prowincji, które miały być podobnie jak Łaja Szajnbuk w najbliższym czasie wywiezione do Argentyny. Za ukrywającymi się handlarzami żywym towarem policja wszczęła energiczny pościg. Wydarte z rąk handlarzy dziewczęta zostaną odesłane do rodziców.**

WARJAT!



**Dozorca w domu warjatów: Jakiś pan zapytuje, czy stąd nie uciekł jeden z pacjentów?...**

**— Dlaczego?...**

**— Bo on powiada, że ktoś porwał mu żonę...**

# Z nożem na wiarołomnego męża.

## Tak się zemściła kobieta, sponiewierana w swej godności.

## Narzędziem mordu popełniła samobójstwo.

Brzeziny, 5 grudnia.

Do posterunku policyjnego we wsi Sierców pod Brzezinami przybiegł wieczorem jakiś zdenerwowany wieśniak i zawołał:

— Dwa trupy w zagrodzie Kijewskiego!

Na miejsce wypadku udało się natychmiast kilku policjantów, którzy zastali leżących na podłodze Kijewskiego i jego żonę pokłutych nożami.

Po udzieleniu im pierwszej pomocy, przewieziono ciężko rannych do szpitala.

Wdrożone śledztwo zdołało ustalić tło oraz okoliczności krwawego wypadku.

Kijewski przed dwoma laty ożenił się ze starszą od siebie dziewczyną wiejską. Małżeństwo to prowadziło ciche i pracowite życie.

Dopiero w ostatnich tygodniach Kijewska dowiedziała się przypadkiem od jednej z sąsiadek, iż mąż jej odwiedza często niejaką Helenę Śmiechównę, mieszkankę tejże wsi.

Nie chciała dać wiary tym plotkom, mimo to jednak poczęła bacznie śledzić swego małżonka i pewnej nocy udawając, że śpi, wykryła, jak mąż podniósł się z łóżka, ubrał się i, **skradając się na palcach wymknął się z izby.**

Kijewska udała się w ślad za nim i stwierdziła, iż ploteczki kumoszek nie były pozbawione prawdy, gdyż mąż jej rzeczywiście zmierzał do zagrody, w której zamieszkiwała Śmiechówna.

Kijewska udawała przed mężem, iż o niczem nie wie.

W dniu onegdajszym, wracając do domu w godzinach popołudniowych, spotkała Śmiechównę.

Dziewczyna spojrzała na nią z pogardliwym uśmiechem i zatrzymała się.

— Nie długo już będzie pani mieszkać w swej zagrodzie, bo ja się mam zamiar tam sprowadzić—zawołała do niej.

Kijewska zagryzła wargi, lecz nie odpowiedziała. Przyszedłszy do domu zdecydowała się jednak rozmówić ze swym mężem.

Kijewski słuchał wymówek zupełnie spokojnie, wreszcie rzekł:

— Ona ma rację. Kocham ją i chcę, by się sprowadziła do mnie. Jeśli ty nie będziesz chciała być z nią razem, będziesz musiała wyprowadzić się z dziec kiem.

Oświadczenie to wprowadziło Kijewską w osłupienie. Gdy wreszcie udało się jej zapanować nad sobą, spytała, czy jego postanowienie jest nieodwołalne.

**Mąż nie raczył jej nawet odpowiedzieć.**

— A kiedy to będzie? — spytała go.

— Już dziś — brzmiała odpowiedź.

Przez chwilę panowała grobowa cisza, gdy nagle rozległ się przeraźliwy okrzyk Kijewskiej:

— Nie pozwolę na to, słyszysz!?

Mówiąc to błyskawicznym ruchem pochwyciła ze stołu nóż kuchenny i rzuciła się na męża.

**Cios, zadany w plecy, powalił go na ziemię.**

Kijewska, przypuszczając, iż go zamordowała, targnęła się na własne życie, uderzając się nożem w gardło.

Rana jej okazała się poważniejsza, niż zadana mężowi i przewieziona do szpitala walczy ze śmiercią.

# Fałszywy urząd śledczy

## istniał dwa lata w Lidzie.-Sensacyjna sprawa w Wilnie

Wilno, 3 grudnia.

Sąd okręgowy wileński rozpatrywał niezwykłą sprawę Bolesława Przewalskiego, którego skazał na 2 i pół roku więzienia. Przewalski, na podstawie sfałszowanych dokumentów urzędowych **założył ekspozyturę urzędu kryminalno-śledczego DOK Nr. 3** w Lidze i stanął na jej czele. Fikcyjny ten urząd istniał 2 lata i zatrudniał licznych urzędników etatowych, którzy po bierali pensje z instytucji wojskowych.

Działalność „ekspozytury" zdemaskowały władze przypadkowo, w czasie wizytacji okręgowego inspektora policji.




## Czy nie mam racji?..

—::—

Przyjeżdżają do Łodzi różni ludzie z różnych miast, obwąchują nasze ulice, zaglądają w twarz kobietom, wstępują do kawiarni, a potem wykrzywiają usta i mówią:

— Panie, to się nazywa miasto?... To przecież dziura!... Jabym tu pięciu minut nie wysiedział...

Nic im się nie podoba, nic nie przyciąga ich przytępionej uwagi, na wszystko kręcą nosem i zachwycają się resztą świata poza Łodzią:

— Wie pan, byłem ostatnio przez pół dnia w Lublinie... Cóż to znaczy Lublin?... Mała mieścina, a jednak... Bez porównania sto razy ładniejsze miasto niż Łódź... Tam ma pan ulice, widoki, kawiarnie, kobiety.... Ach, panie, jakie lublinianki są śliczne, jakie zgrabne, jakie szykowne...

I zaczyna się długa opowieść, o ślicznie wyrzeźbionych nóżkach, rasowych kolankach, elastycznych biodrach, łabędzich szyjach i czarnych, jak węgle, oczach...

— A u was?... To są kobiety?... To jest płeć piękna?... Maszyński ma już zgrabniejszy nos niż niejedna łodzianka... Albo te kawiarnie... Poco jest ta muzyka?... Żeby zagłuszyć rozmowy gości?... Kto jej słucha?... Powiadam panu byłem przed miesiącem w Kaliszu.... Tam są kobiety... Panie... to rozkosz... upojenie.... czar... nektar... ambrozja...

I co z takimi począć?...

Jak sobie dać z nimi radę?

I czy jeden człowiek może odeprzeć te wszystkie zarzuty?...

Oczywiście — staram się jak mogę i oponuję:

— Eeee.... Co pan mówi... Pan się myli... Łódź ma swe śliczne zakątki... I ładne kobiety... Łódź jest ciekawa... Tylko trzeba umieć patrzeć...

— Co?... — zapala się mój oponent — Trzeba umieć patrzeć?... Chyba ślepym nie jestem?.. Co pan widzi w tem mieście ładnego?...

— Są ładne widoki...

— Ha, ha!...

— Ciekawe historje...

— No, no?...

— Pomniki, piękne gmachy, pomysłowe wystawy sklepowe...

— I co jeszcze?... No, no?..

— Wzorowy porządek na ulicach ludzie są niezwykle uprzejmi, wszyscy bawią się wesoło od zmroku do świtu...

Ha, ha, ha!... No?!...

— ... i tyle, tyle pięknych niewiast tyle zgrabnych nóżek, ponętnych twarzyczek kobiecych....

— Gdzie?... gdzie pan to widzi?!...— zrywa się z krzesła wróg naszego miasta.

— Gdzie?... w Łodzi... w kinie...

**Bolski.**

## Wypchany bohater Wielkiej Wojny.

### Francuski gołąb pocztowy.

Wojskowy gołąb pocztowy, przebywający na łaskawym chlebie (raczej grochu) w gołębniku francuskiego Towarzystwa gołębiarzy — zakończył życie ze starości.

Gołąb ten za bohaterską służbę odznaczony był t. zw. obrączką wojskową, która dla gołębi odgrywa rolę medalu za zasługi wojenne.

Podczas krwawych bitew nad Aisne skrzydlaty goniec w czasie huraganowego ognia czterokrotnie przelatywał z ważnemi meldunkami i nigdy nie zmylił drogi.

Bohater z 1917 roku będzie wypchany i umieszczony na honorowem miejscu w koszarach 8-go pułku, przy którym odbywał ciężką służbę.

# W hotelu „Bristol" w Warszawie zastrzelono kobietę!

—:o:—

## Pudełko kremowego pudru zaprowadziło na ślad morderczyni.

### Jest nią siostra zastrzelonej mieszkająca w Kaliszu.

**Warszawa, 5 grudnia.**

Taką wiadomość otrzymały władze śledcze, które w niespełna 10 minut znalazły się na miejscu wypadku.

W pokoju nr. 50, znajdującym się na drugiem piętrze, leżała na łóżku w bieliźnie kobieta. Z lewej skroni sączyła się smuga krwi. Obok łóżka na dywaniku leżał małego kalibru browning. przy nim łuska od wystrzelonej kuli. Szuflada nocnej szafki była wysunięta na zewnątrz, wewnątrz niej znajdowała się torebka damska, z której wydobyto kartkę z napisem:

**„Życie mi się sprzykrzyło, więc kończę ze sobą.**

Kartka nie miała żadnego podpisu. Trup na łóżku przykryty był do połowy kołdrą. Ręce spoczywały na kołdrze.

### *Zabójstwo czy samobójstwo?*

Naczelnik policji Chełmicki zbliżył się właśnie do łóżka, gdy przybył kierownik rejonu komisarz Bloch.

— Czy pan sądzi, panie kolego, że samobójczyni po strzale mogłaby przykryć się tak starannie kołdrą?

— Przypuszczam, że mogłaby, wystarczyłoby jej tylko sięgnąć ręką w pozycji leżącej do szafki, by z niej wydobyć rewolwer.

— I to możliwe, lecz nie wierzę, by **po strzale samobójczyni zdążyła odrzucić tak daleko rewolwer, a następnie ułożyć tak spokojnie obie ręce na kołdrze.**

— To znaczy?

— To znaczy — odparł naczelnik, **że kobieta ta zastrzeloną została we śnie.**

### *Pudełeczko z pudrem.*

W torebce, znalezionej w szufladzie, były drobiazgi damskiej toalety i także pudełeczko pudru.

— Jest — krzyknął naczelnik policji.

— Co jest — zapytał sędzia.

— Czy pan sędzia widzi, **że ten puder jest różowy.**

— Więc?

— To znaczy, że była tu **jeszcze inna kobieta, używająca kremowego pudru i paląca papierosy.**

— No tak, ale papierosy mogła palić przecież i zabita.

— Nie, panie. Trzy gilzy z papierosów mają na sobie pył kremowego pudru, którego blondynki nie używają.

— Wezwać numerowego — rozkazał sędzia śledczy.

Przybył numerowy.

— Kto jest ta kobieta — zapytał sędzia wskazując na zwłoki.

— Nie wiem, panie sędzio. Wynajęła pokój dopiero wczoraj wieczorem.

Po tej lakonicznej odpowiedzi portjer hotelu przedstawił sędziemu paszport zmarłej kobiety na nazwisko **Ireny Panowskiej z pod Kalisza.**

— Czy kto przychodził w ciągu nocy do Panowskiej? — badał portjera komisarz.

— Ja nikogo absolutnie nie widziałem i nic więcej w tej sprawie powiedzieć nie mogę.

O tajemniczej zbrodni natychmiast zawiadomiono telefonicznie policję w Kaliszu, skąd otrzymano odpowiedź odwrotną:

**Przed trzema dniami właścicielka majątku Wólka w powiecie kaliskim p. Irena Panowska, wdowa, wyjechała do Warszawy, celem podjęcia w banku amerykańskim sumy 10 tysięcy dolarów, jakie nadeszły dla niej z Ameryki w spadku po bracie. Panowska używała pudru różowego. Papierosów nie paliła.**

### *Wywiad w banku.*

Śledztwo w banku amerykańskim wykazało, że pieniądze podjęte zostały przez Panowską w dniu poprzedzającym zabójstwo **Przy podejmowaniu pieniędzy towarzyszyła Panowskiej kobieta, silna brunetka o śniadej cerze.** Charakter pisma na kwicie bankowym był niezgodny z charakterem pisma na kartce, na której denatka podała przyczynę rzekomego samobójstwa.

Z banku udali się wywiadowcy do hotelu Bristol, gdzie między innemi stwierdzili, że strzał dany był w lewą skroń, *co mogłoby nastąpić tylko wtedy*, gdyby samobójczyni była mańkutem; **Panowska zaś mańkutem nie była**

Numerowy hotelu, badany po raz trzeci, przypomniał sobie wreszcie. że **późną nocą przychodziła do Panowskiej jakaś kobieta,** kiedy zaś wyszła. tego definitywnie określić nie mógł.

Po ukończeniu śledztwa w Warszawie, delegował urząd śledczy natychmiast jednego ze zdolniejszych wywiadowców do Wólki, w celu przeprowadzenia tam dochodzeń: ten na miejscu ustalił, że Panowska miała dwie siostry. **Jedna z nich mieszkała w Kaliszu, druga zaś w Łodzi.**

Dalsze dochodzenie ustaliło, że siostra Panowskiej, Anna Weltman, zamieszkała w Kaliszu, **wyjeżdżała jednocześnie z Panowską do Warszawy i trzeciego dnia wróciła. Weltman paliła papierosy „Maden", to jest takie, jakie znaleziono w pokoju Panowskiej, oraz używała pudru kremowego.**

### *Mordercą Panowskiej — jej własna siostra*

Na zasadzie stwierdzonych poszlak przeprowadzono u Weltmanowej rewizję. W mieszkaniu jej nie znaleziono nic, coby mogło stanowić dowód jej winy. Weltmanowa ze swej strony nie przyznała się do zbrodni, twierdząc, że była wprawdzie z siostrą w Warszawie gdy ta ją o towarzystwo prosiła, była nawet z nią w hotelu Bristol, lecz pożegnawszy się z nią o świcie, odjechała do Kalisza.

Niejasne zeznania Weltmanowej nie znalazły wiary u funkcjonarjuszów policji. Wobec tego postanowiono przeprowadzić dodatkową u niej rewizję, która też dała wyniki dostateczne. Oto **w piwnicy znaleziono zakopaną walizkę Panowskiej, a w walizce kwotę 10 tysięcy dolarów.**

Dowód jasny. Morderczynię zaaresztowano i odesłano pod konwojem do **więzienia w Warszawie.**

**ZASZCZYT.**




**Sędzia:** Niech oskarżony przypatrzy się świadkowi i powie czy on również należał do waszej bandy złodziejskiej...
**Oskarżony:** Nie mogę tego powiedzieć, gdyż go nie znam... Przypuszczam, że on był tylko honorowym członkiem...

# Piekielna zemsta sąsiada.

## Zatruł wodę w studni, skutkiem czego potruły się konie

**Częstochowa, 6 grudnia.**

Zamieszkały w Stradomiu pod Częstochową Feliks Jagielski od kilku lat toczył spór ze swym sąsiadem Wacławem Maślakiem. Przedmiotem sporu były jakieś przedwojenne weksle na sumie kilkuset rubli. wystawione Maślakowi przez Jagielskiego.

Ponieważ Jagielski nie zdradzał ochoty do polubownego załatwienia sprawy. Maślak skierował ją na drogę sądową.

Niedawno odbył się proces, który Maślak wygrał.

Nie był jednak zadowolony ze sposobu przerachowania należnej mu sumy z tytułu posiadanych weksli. To też przy wyjściu ze sądu pogroził Jagielskiemu pięścią i głośno zawołał:

— Poczekaj, nie daruję ci mojej krzywdy.

Jagielski nie zwracał jednak uwagi na groźby sąsiada.

W parę dni po wyżej opisanych wypadkach. Jagielski, który jest dorożkarzem, wydobył ze studni wiadro wody, by napoić konie.

W kilka minut po wypiciu wody konie zachorowały z objawami otrucia. Mimo natychmiastowego ratunku — zdechły.

Ponieważ przyczyna śmierci zwierząt była aż nadto przejrzysta, Jagielski powiadomił o zajściu policję.

Na miejsce wypadku zjechała sanitarna komisja, która stwierdziła, że woda w studni istotnie zatruta została jakąś gwałtowną trucizną. Gdyby nie tragiczny wypadek z końmi, niewątpliwie wytrułaby się cała rodzina Jagielskich, gdyż jak zeznał poszkodowany, następne wiadro wody wydobyć miał na domowy użytek.

Wszczęto energiczne śledztwo, celem wykrycia zbrodniarza. Na zasadzie obciążających zeznań mieszkańców Stradomia, jako podejrzanego o dokonanie zbrodni aresztowano Maślaka.

Podobno poprzedniego dnia widziano go, kręcącego się koło zatrutej studni. — Skutkiem niewątpliwej zbrodniczej zemsty sąsiada, Jagielski poniósł stratę, sięgającą 700 złotych.





# 20 lat na łańcuchu w podziemnym lochu

## Straszna zemsta za zdradę małżeńską.

Po śmierci niejakiej Julji Mees w miasteczku Baumholder, koło Koblencji, wykryto w piwnicy jej domu ponurą tajemnicę.

Ujrzano tam człowieka, przykutego łańcuchem do ściany, obrośniętego, niezwykle wychudzonego pół obłąkanego.

Z trudem zdobył się na opowiedzenie historji swych strasznych męczarni.

— Uwięziła mnie własna żona — opowiada — przed laty mniej więcej 20. Od tego czasu raz tylko jeden wyprowadziła mnie z tej ciemnicy.

W tak okropny sposób ukarała mię za jedną jedyną zdradę: W 3 lata po ślubie, w szynku naszego miasteczka bawiłem się wesoło w towarzystwie dwu dziewcząt... Dowiedziała się o wszystkiem i tejże nocy zostałem uśpiony przez nią, a rano obudziłem się skrępowany powrozami...

Rankiem nazajutrz odbył się nademną sąd. Moje zaklęcia i błagania nic nie wskórały. Wydała wyrok dożywotniego więzienia.

Dwu parobków zniosło mnie do piwnicy, tu skuto mnie łańcuchami i tak pozostałem.

Julja Mees wyszła powtórnie zamąż, udowodniwszy przed sądem, że mąż jej zniknął bez śladu.

— Odwiedzała mnie codziennie, ale poto tylko, aby prawić kazanie o wierności małżeńskiej.

— Raz tylko wyprowadziła mnie, abym pożegnał się ze zwłokami naszej córeczki, która zmarła na szkarlatynę.

— „Umarła, nie wiedziała, jaki jesteś łotr — powiedziała do mnie. — Mówiłam o tobie jaknajlepiej kazałam się jej codziennie modlić za ciebie".

Okrutna kobieta nie zdradziła nigdy przed ludźmi swej tajemnicy.



# Triumfator aren hiszpańskich na marach.

## Królewski pogrzeb najznakomitszego torreadora.

848 byków andaluzyjskich padło na arenie w Maladze od niechybnych ciosów najznakomitszego torreadora hiszpańskiego Manuela Bae'ra.

Nieustraszony ten pogromca umarł, okrywając żałobą całą Hiszpanję.

Pogrzeb znakomitego torreadora był wspaniałą manifestacją narodową.

Z całej Hiszpanji zjechały się delegacje wszystkich miast. Długie szpalery ustawione były wzdłuż ulic, któremi przeciągał kondukt. Trumnę nieśli towarzysze zmarłego, a przed żałobnym orszakiem dzieci ze szkół zasypywały drogę kwiatami. Złożono z górą 1000 wieńców. Manuel Baer zostawił majątek wartości, w przerachowaniu na nasze pieniądze, około 4 miljonów złotych.





# Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

12

— Niesłychanie sprytny i szczwany człowiek, — podkreślił z podziwem prokurator.

— Ale za to znaleźliśmy coś innego. Korespondencję z Moskwy, którą Gałkin przechowywał u siebie. Nie spodziewał się widocznie tak szybkiej przeprowadzki na drugi świat. Mamy w rękach list podpisany przez komisarza Falbera, datowany z Moskwy, w którym dziękują Gałkinowi, za wskazówki przy schwytaniu dwóch oficerów byłej armji carskiej, którzy przedzierali się w jakiejś misji do Woronowa. Potem mamy w rękach kilka instrukcji, w których rząd Moskiewski poleca Gałkinowi wszczęcie agitacji wśród emigracji rosyjskiej w Warszawie za masowym powrotem do kraju. Pozorem dla tej agitacji miała być amnestja ogłoszona przez rząd Sowietów. Ten punkt instrukcji wypełniał też Gałkin skrupulatnie i agitował wszędzie za powrotem do Rosji. Tylko nie wiadomo nic o sprawie Gałkina.

Sandberg wyjął srebrną papierośnicę, poczęstował prokuratora papierosem, potem sam zaciągnął się dymem z jakąś rozkoszą i z uśmiechem zapytał Zabielskiego:

— Dobry tytoń?

Prokurator z zadowoleniem wypuścił smugę niebieskiego dymu z ust.

Rzeczywiście znakomity, — lepszy od naszego tytoniu Toeplitza, — odpowiedział z uznaniem.

— Nie przypuszcza pan prokurator, że te papierosy mają coś wspólnego z zamordowaniem Gałkina. Jak to dziwnie sprzeczne sprawy mają często wspólny korzonek...

— Cóż mogą mieć wspólnego? — zaśmiał się Zabielski. Chyba Gałkin w testamencie zapisał je panu.

— Niestety testamentu nie zostawił. Są jednak ludzie, którzy właśnie niepokoją się czy przypadkiem Gałkin nie zostawił im jakiegoś kłopotliwego spadku. Wczoraj spotkałem się z takim przypuszczalnym spadkobiercą w Cristalu. Ciągle nalewał mi znakomitego St. Juliena, wlepił mi setkę „Mesaksudi" z których jednego ma pan prokurator właśnie w ustach. Oczywiście, że przytem gorliwie wypytywał się o losy śledztwa. Ot tak z ciekawości...

— I jak pan zaspokoił jego ciekawość?

— Powiedziałem mu, że Gałkina zamordowała jego... kochanka.

— A to pan zakpił z niego, — zaśmiał się Zabielski.

— Dlaczego pan prokurator się śmieje? — spytał z poważnem zdziwieniem inspektor policji.

— Muszę się śmiać, bo przecież morderstwo ma czysto polityczny podkład. Przekonany jestem, że Gałkina uśmiercił ktoś ze związku monarchistycznego. Wykonano na nim poprostu wyrok partyjny...

— Zdanie pana prokuratora podziela zupełnie komisarz Borewicz, ciągle szuka między monarchistami młodego człowieka, który uciekał po schodach, wziął sobie stróża do pomocy i biega z nim po całem mieście. Niestety, dotąd bezskutecznie.

— Więc pan twierdzi, że zbrodnia nie miała podkładu politycznego? — spytał Zabielski.

— Nic nie twierdzę. Ja tylko ośmielam się zwrócić uwagę na to, że śledztwa idą się nie w pożądanym kierunku. Jeśli ktoś chce znaleźć mordercę, powinien go szukać wszędzie, nawet we własnem mieszkaniu. Skąd naprzykład pewność, że Gałkina nie zamordował stróż domu, obrabował go, a potem wszczął alarm? — Dlaczego naprzykład mieli go zamordować monarchiści, a nie bolszewicy? Może właśnie im się sprzeniewierzył i oni wykonali wyrok partyjny? Dlaczego wykluczać, że zamordowała go kochanka?...

— Ależ panie, to był potwornie brzydki człowiek...

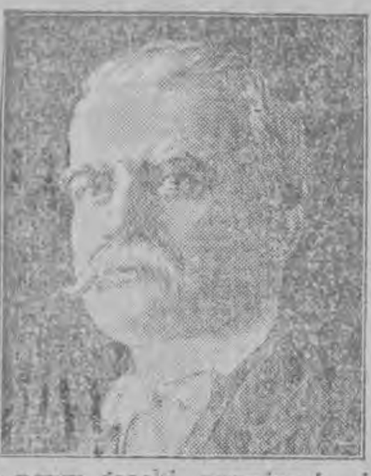
— Ii, nie tylko Apollo miał kochanki, mieli je i bogowie kulawi, ma je każdy z nas.

— Więc jakie jest pańskie w tej sprawie zdanie? — spytał prokurator przyznając w duchu rację Sandbergowi.

— Nie mam żadnego wyrobionego zdania. Byłem wprawdzie zaraz po morderstwie w mieszkaniu Gałkina i zastanawiałem się nad zbrodnią, ale nie uważałem za stosowne wlazić w drogę Borewiczowi, który rwał się do prowadzenia tej sprawy. Byłoby to nielojalnością koleżeńską. Sprawą mógłbym się wtedy zająć gdyby albo Borewicz mnie o to prosił, albo gdybym czuł, że Borewicz wlazł na niebezpieczne manowce wtedy uważałbym, że spełniam koleżeńska przysługę.

Teraz Sandberg przeszedł do spraw urzędowych, które były właściwym celem jego wizyty w gabinecie prokuratora. Narady trwały długo.

(D. c. n.).



Zainis nowy grecki premjer i minister skarbu.

# Niesamowite orgje miłosne

## w sowieckich wdowich wsiach.

### Niewieście gminy. — Pogoń za mężem i opiekunem. — Wdowie wieczory. — Targ na młodzieńców.

Stosunki powojenne mają to do siebie, że kobiet jest dziś znacznie więcej, niż mężczyzn.

W Rosji np. jest dziś kobiet o 4 miljony więcej niż mężczyzn. Są tam wsie, zamieszkałe wyłącznie przez kobiety; ludność okoliczna wynalazła nawet dla nich nazwę bardzo właściwą „wdowich wsi". W takich wsiach niema ani jednego dorosłego mężczyzny, jedynie tylko wdowy, dziewczęta, dzieci i podrostki

Cała władza należy w pełni do kobiet, bo z nich tylko składa się sowiet miejski. Wsi takich wiele jest nad Wołgą i w kraju kozaków dońskich, w którym jest podobno kilkaset tysięcy wdów.

Niejedna wdowa już się pogodziła z losem i pędzi żywot smutny, coprawda lecz spokojny. Jest jednak wiele takich, które nie wyrzekły się dotąd powabów życia. Te właśnie w pogoni za mężem i opiekunem doszły do oryginalnych form życia. Urządzają one bardzo często „wdowie wieczory" kończące się często dzikimi orgjami.

Tego rodzaju wieczory wprowadziły wdowy wyłącznie dla siebie; ale z czasem zaczęły w nich brać udział i wiejskie dziewczęta.

Trzy razy w tygodniu zbierają się wdowy i dziewczęta, tańczą i śpiewają, a w przerwach piją „samogonkę" Zebrań takich w każdej wsi jest mnóstwo. Przybywają na nie chłopcy i młodzi chłopi z okolic z własną kapelą; ciągną oni przez taką wdowią wieś i wybierają chatę, gdzie im się najwięcej podoba, gdzie są ładne kobiety, lub gdzie ich gościnnie przyjmują.

Przezorniejsze kobiety urządzają jednak takie wieczory z zaproszonymi mężczyznami; inaczej bowiem zdarza się, że przygodni goście opuszczają zebranie i idą tam, gdzie kobiety bardziej im się podobają.

Ci męscy goście przyjmowani są zazwyczaj śpiewem chóralnym, poczem następuje goszczenie ich i tańce aż do późnej nocy. A gdy wszyscy są już zmęczeni i pijani, gaszą światła i powoli zaczyna się orgja.

Władze, rodzice i krewni uczestników obojętnie patrzą na takie wieczory Rodzice na dzieci nie mają dziś w sowietach żadnego wpływu. Skutkiem takich wieczorów są nieustanne procesy o alimenty; o mordowanie noworodków itp. Ludność męska patrzy na orgje jako na coś zupełnie naturalnego i nie zna żadnych względów dla kobiet, gdyż te w pogoni za mężczyzną zapominają o wszystkiem.

Wiele kobiet nie widzi wyjścia z tego położenia. Coprawda niektóre zdobywają sobie mężów w miastach nie cofając się nawet przed zapłatą zań gdy zachodzi potrzeba. Ale inne mniej pomysłowe czy biedne, zdane są na łaskę tych strasznych orgji, o jakich dotąd nie było mowy, jak świat światem.

*Cziczerin w Berlinie.*



W ubiegłym tygodniu bawił w Berlinie Cziczerin, który przyjechał do Niemiec dla celów „kuracyjnych". W rzeczywi-stości chodzi tu o nawiązanie bliższych stosunków między Niemcami i sowietami. — Na zdjęciu widzimy (siedzą): dr. Stresemann, min. spraw zagr. Rzeszy, Czciczerin, pani Stresemann i Krestinskij, ambasador sowiecki w Berlinie.

# W lustrze siebie nie poznaje.

## Tragedja człowieka, który zgubił swoje nazwisko.

## Ciekawy wypadek kompletnej utraty pamięci

Jest to historja niezwykła, zagadka, którą niewątpliwie rozwiąże medycyna, a którą należy opowiedzieć, zanim się wszystko wyjaśni. Najpierw trzeba sobie przypomnieć, że kilka lat temu odkryto w Kongo belgijskiem pole djamentowe. Odkrycie to nie nastąpiło przypadkowo, jak to miało miejsce z polami djamentowemi w dorzeczu rzeki Orange ale było rezultatem długich i kosztownych poszukiwań, dokonywanych przez towarzystwo, które otrzymało koncesje na eksploatację 500.000 kilometrów kwadratowych w Afryce środkowej.

Wreszcie poszukiwania uwieńczone zostały znalezieniem wspaniałych djamentów. W krótkim czasie uzyskano 600 sztuk, z czego jeden djament niezwykle piękny.

W miesiącu czerwcu r. b. jeden z funkcjonarjuszy miejscowych, robiąc inspekcję okolicy napotkał w gęstwinie człowieka spacerującego spokojnie jakby po ulicach wielkiego miasta, a nie w tak dzikiej okolicy. Człowiek ów brudny, obdarty, zarośnięty miał na głowie filcowy męski kapelusz, noszony zwykle przez portugalczyków.

Kiedy administrator zwrócił się z pytaniem do nieznanego, zauważył, że ten nie jest przy zdrowych zmysłach. Mówił dobrym językiem portugalskim, znał niemiecki i francuski, jak później stwierdzono, ale nie umiał powiedzieć skąd pochodzi, kim jest i co mu się przytrafiło.

Sądzono zrazu, że jest to jakiś niemądry żart, miano podejrzenie, że człowiek ten niema może zupełnie czystego sumienia. Jednakowoż zmiarkowano, że gdyby był oszustem, toby wymyślił jakąś historyjkę tymczasem mówił jedynie, że przebył okolicę którą przepływała rzeka i szedł bardzo długo.

Przypomina sobie, że miał jakieś zajście i otrzymał ranę za uchem w sposób niewytłomaczony.

Jak tropione zwierzę uciekał przed ludźmi chowając przy sobie 128 sztuk djamentów, przedstawiających ładny mająteczek. Znalazł je, należały do niego i gotów był życie poświęcić w ich obronie.

Człowieka wzięto pod obserwację. Rana za uchem zagoiła się. Wypoczęty i odkarmiony, przyszedł rychło do zdrowia, ale nie może sobie przypomnieć ani miejsca swego urodzenia, ani dramatu w jaki był wmieszany.

Lekarze zdecydowali, iż musiał otrzymać silne uderzenie w głowę które spowodowało utratę pamięci, ale że kiedyś to minie. Dochodzenia przeprowadzone przez władze belgijskie nic nie wyjaśniły. Nikt sobie tego człowieka nie przypominał. Stwierdzono jedynie, że z pośród mieszkających w okolicy europejczyków nikogo nie brakuje.

Dziwna ta historja ma swą stronę dość wesołą. W Montohatch, gdzie przebywa nieznany człowiek, znalazło się dwóch europejczyków, którzy go nigdy nie widzieli, przypomnieli sobie nagle w sposób dość podejrzany, że są jego dalekimi krewnymi. Powoli znalazło się więcej takich krewnych wśród miejscowych portugalczyków.

Wielu chciało się przyznać do „kuzyna" posiadającego przy sobie taki majątek. Niestety nikt nie umie przedstawić dowodów pokrewieństwa człowieka tak oderwanego od życia, że nawet siebie samego w lustrze nie poznaje.

# Sprytny „wnuk" Van Dycka

## nabrał naiwnego amerykanina na kolczyki babki.

Pewien poczciwy amerykanin padł ofiarą sprytnego oszustwa. Wieczorem, w dniu Wszystkich Świętych siedział pan Londonhall z Baltimore w Paryżu w jednej z wielkich restauracji bulwarowych. Przy stoliku sąsiednim zasiadł jakiś młodzieniec w żałobie, który smętnie ocierał łzy chusteczką. Pełen współczucia amerykanin przemówił do młodzieńca:

— Rozumiem pana, zapewne wspomina pan swych drogich zmarłych w dniu Wszystkich Świętych. Czy stracił pan kogo z bliskich?

— Ach, panie. Straciłem wszystko. Od kilku dni ukochana moja żona spoczywa na cmentarzu w Eughien.

— Bardzo to smutne, doprawdy! Ale nie należy tracić nadziei. Jest pan młody z — To prawda, ale jestem biedny. Jeśli dziś nie zapłacę 14 tysięcy franków za pogrzeb i pomnik mej żony, zwłoki jej ulegną eksmisji i pochowaniu we wspólnym grobie. Ja zaś nie mam ani grosza, gdyż ojciec mój pojechał do Rzymu, do Mussoliniego, by robić jego portret.

Przytem położenie moje jest podwójnie ciężkie: pochodzę z słynnego rodu, nazywam się Van Dyck, a ze strony matki jestem prawnukiem Vigee Le Brun, słynnego malarza królowych i księżniczek. I oto, ja, potomek takich ludzi, zmuszony jestem sprzedać ostatnią pamiątkę po mej babce, by opłacić koszta pogrzebu żony!

To mówiąc, wyjął z kieszeni parę kolczyków i pokazał amerykaninowi.

Pan Londonhall, wzruszony tem opowiadaniem, powiedział:

— Panie pożyczę panu chętnie 14 tysięcy franków. Odda mi je pan po powrocie ojca!

— Wspaniałomyślność pańska zawstydza mię, przemówił młodzieniec — niechże pan przynajmniej weźmie jako zastaw kolczyki mej babki, a za 2 tygodnie zwrócę panu całą sumę z dozgonną wdzięcznością.

Nazajutrz pan Van Dyck zjawił się w hotelu u amerykanina, wziął 14 tysięcy franków i zostawił mu swój adres. Po dwuch tygodniach, gdy młody wdowiec się nie zjawił, pan Londonhall poszedł pod wskazany adres Okazało się, że tam nie mieszkał nigdy żaden pan Van Dyck. Zaniósłszy kolczyki do jubilera, przekonał się łatwowierny amerykanin, że są one warte 9 franków.

Policja szuka sprytnego oszusta.

# Belgijska para książęca

## znika po ślubie bez śladu uciekając przed ciekawością dziennikarzy.

Następca tronu belgijskiego wraz ze swą świeżo poślubioną małżonką Astrid zniknęli bez śladu

Gdzie się znajdują, wie o tem tylko najbliższa ich rodzina.

Dziennikarze belgijscy i francuscy wysilają się na różne pomysły, aby odnaleźć miejsce pobytu młodej pary i donieść swym czytelnikom szczegóły z ich miodowych miesięcy.

Bezpośrednio po ślubie zamieszkali małżonkowie w Ciergeon, gdzie znajduje się romantyczny pałac położony w starym parku

W miejscowości tej nie mogli się opędzić natrętnym reporterom i fotografom, którzy czyhali na każdą sposobność, aby ich uwiecznić na kliszy podsłuchać, lub przynajmniej zobaczyć.

Pewnego wieczoru małżonkowie znikli bez śladu.

Wiadomo tylko, że wsiedli do pociągu, zmierzającym w stronę Paryża i odjechali do jakiejś miejscowości na południu Francji.

Chcą być sami i wolni od natrętnych gości.



W świecie zwierzęcem oczywiście obowiązuje jakaś umowa pokoju i zgody. Jeden z hodowców du... ch wychował razem młodego wilczka, złego psa i szczura. Zwierzęta żyją sobie w jaknajlepszej zgodzie i nie czynią sobie krzywdy.




# Dzień wczorajszy pod znakiem sportu.

## Zawody Legja-Ł.K.S. zostały w ostatniej chwili odwołane.-Skandaliczne zajście na zawodach Rapid-Pogoń.

Łódź, 6 grudnia

Gwałtowny skok, jaki uczyniła w ubiegłym tygodniu aura, wdziewając na siebie szatę zimową, sprawiła, że zapowiedziane już nawet imprezy sportowe zostały w ostatniej chwili odwołane.

To też wczorajsza niedziela sportowa minęła w naszem mieście pod znakiem jedynie rozgrywek footbalowych o mistrzostwo klasy C, których większość odbyła się nadto na prowincji.

Dziwić się należy, że nasze towarzystwa sportowe nie mogą wyzbyć się „zimowstrętu" i gdy tylko zima daje swe pierwsze znaki, już zarządy towarzystw a wraz z nimi i zawodnicy zakładają ręce, udając się na dość u nas długi odpoczynek zimowy.

Zapowiedziany na dzień wczorajszy mecz rewanżowy Ł. K. S. — Legja z tych właśnie przyczyn nie odbył się.

Jeżeli mroźny dzień wczorajszy był główną przyczyną odwołania tej imprezy, to szkoda wielka, bowiem taka właśnie pogoda w okresie jesiennym jest dla footbalistów jakby wymarzona i stanowczo o wiele lepiej nadaje się do gry, aniżeli pogoda dżdżysta.

Być może że organizatorzy obawiali się słabej frekwencji publiczności, ale któż właśnie, jeśli nie klub sportowy ma przyzwyczajać naszą publikę do uczęszczania na zawody w porze jesiennej?

Zresztą nie wątpimy, że okazji ujrzenia Legji stołecznej, nie opuściłby żaden bardziej się interesujący sportem footbalowym w Łodzi.

Jak już zaznaczyliśmy rozgrywano jedynie zawody footbalowe o mistrzostwo klasy „C", z których najważniejsze odbyły się na boisku Ł. K. S. między Pogonią a Rapidem.

Rewanżowe to spotkanie, które odbyło się na skutek protestu Rapidu, niesłusznie wyeliminowanego z rozgrywek mistrzowskich, było jednym wielkim skandalem za który wyłączną odpowiedzialność ponoszą niektórzy gracze Rapidu.

Gdy bowiem w drugiej połowie p. Bira usunął z boiska Frankusa i Ślepokę z Rapidu, obaj ci osobnicy po pewnym czasie wpadli na boisko, rzucając się z pięściami na sędziego.

Pan Bira stając we własnej obronie zawezwał pomocy policji i przerwał zawody.

Skandalicznym tym zajściem zajmie się niezawodnie wydział gier i dyscypliny i odpowiednią karę wymierzy obu winowajcom.

Niesportowem i ordynarnem zachowaniem się swych członków winien się również zająć zarząd Rapidu, bowiem gracze tacy przynoszą swemu klubowi i swym kolegom jedynie ujmę i wstyd. Inna sprawa, że Frankus jest jednym z najlepszych i najsympatyczniejszych zawodników Rapidu i być może, że ukaranie gracza tego wyjdzie ze szkodą dla klubu, ale przy wymiarze kary bawić się w sentymenty nie wolno i właśnie im kara będzie sroższa, tym większą przyniesie w przyszłości korzyść klubowi, gdyż gracze pojmą raz wraszcie, że nie wystarczy być jedynie dobrym piłkarzem, a trzeba jednocześnie posiadać jaką taką kulturę sportową.

Same zawody, mimo zimna i mrozu, prowadzone były w bardzo szybkim tempie.

Pogoń i tym razem zadokumentowała swoją wyższość nad przeciwnikiem zyskując dwie ładnie wypracowane bramki przez Łaja.

Po zmianie stron gracze Rapidu pragną za wszelką cenę wyrównać, a widząc, że to im się nie udaje, poczęli obsypywać zupełnie sprawiedliwego sędziego różnego rodzaju epitetami.

W 25 m. usuwa sędzia z boiska Frankusa. Śladem Frankusa poszli następnie Ślepok, którego z boiska usunął kapitan oraz w minutę później Szulc.

Gra prowadzonaby była do końca, gdyby nie rozgoryczeni gracze Rapidu, którzy po przebraniu się w szatni rzucili się na sędziego, wpadając w trójkę na boisko.

Pan Bira wywiązał się ze swego zadania dobrze, usuwając zupełnie słusznie niektórych graczy z boiska.

## Mecze o mistrzostwo w środę.

W środę w dniu święta M.B.N., zostały wyznaczone następujące gry o mistrzostwo kl. „C" w piłkę nożną.

Na boisku Ł.K.S. o godz. 11-ej rano: Ł.K.S. III — Pogoń oraz na boisku w Zgierzu między Burzą a Sokołem.

Piotrkowianie w dniu tym będą odpoczywać.

## Odwołanie meczu Legja Ł.K.S.

Reklamowane już rewanżowe zawody między warszawską „Legją" a miejscowym Ł.K.S. wskutek zimna nie odbyły się. Zawody te zostały odwołane przez obie strony już w sobotę. Mimo, że niektóre pisma miejscowe mecz ten odwołały, na boisku zebrało się sporo ciekawych i żądnych emocji.

# Mecze piłkarskie na boiskach Pabjanic i Zgierza.

## Burza—Concordia 3:3 (2:0); Ł.K.S. III—Sokół 4:0 (0:0)

W dniu wczorajszym na boiskach Pabjanic i Zgierza, odbyły się jedynie gry o mistrzostwo finałowe kl. „C".

**W Pabjanicach:** zostały rozegrane zawody między P.K.S. „Burza" — Concordia (Piotrków), które zakończyły się rezultatem nierozstrzygniętym 3:3(2:0).

Gra nadzwyczaj interesująca, obfitowała w szereg emocjonujących momentów. Do przerwy „Burza" strzela dwie bramki przez lewego łącznika Dobrosa.

Po zmianie stron atakującą jest Piotrków, przyczem stosuje grę delikatną, czego nie można powiedzieć o Burzy. Dwa rzuty karne podyktowane za faule pozwalają Concordji wyrównać. Na 15 minut przed końcem, lewy łącznik piotrkowian uzyskuje prowadzenie dla swych barw. W ostatniej jednak minucie Burza wyrównuje z rzutu karnego. Sędzia p. Szczygielski.

**W Zgierzu:** przed południem odbyły się zawody między miejscowym Sokołem a Ł.K.S. III, które mimo słabej gry Ł.K.S., przyniosły im zasłużone zwycięstwo, jednak Sokół zasłużył sobie na jedną choć bramkę. Sokół z każdą niemal niedzielą poprawie się w swej formie, szkoda, że tak późno wziął się uczciwie do pracy. Gra w pierwszej połowie z przewagą Sokoła. W drugiej zaś Ł.K.S. opanowuje całkowicie grę i strzela 3 bramki przez Feję i Mihułkę 2. — Czwarta bramka padła ze strzału obrońcy Sokoła (samobójcza).

Meczem tym i nierozegraną Burzy z Concordią, Ł.K.S. III zdobył o jeden punkt więcej od Burzy. Sędziował dobrze p. Hild.

# Ł.K.S. i Turyści wchodzą do ligi piłkarskiej.

Warszawa, 6 grudnia

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym zostały ukończone obrady w sprawie utworzenia ligi piłkarskiej w Polsce. Po dwudniowych obradach, których szczegóły podamy w numerze jutrzejszym, postanowiono przesłać do P. Z. P. N. w Krakowie projekt utworzenia ligi, która składać się będzie z 14 klubów w tym Ł. K. S. i Turyści. Liga rozgrywać będzie zawody w 2 grupach, północnej i południowej. Mistrzostwo okręgowe będzie rozgrywane w ten sposób, że na miejsce drużyn ligowych, będą grać o to mistrzostwo t. j. kl. „A" drugie drużyny ligistów. W każdym okręgu będzie 8 drużyn grających w kl. „A", czyli w Łodzi Siła, która miała spaść do kl. „B" po ostatniej konferencji pozostanie w kl. „A". Pozatem w Łodzi wchodzi wskutek zdobycia mistrzostwa kl. „B" do kl. „A" W. K. S.. Walne Zgromadzenie P. Z. P. N. zadecyduje ostatecznie o utworzeniu ligi.

# Piłka nożna w kraju.

**W Warszawie:** Odbyły się zawody w piłkę nożną o puhar Białego Krzyża, między Polonją a Ruchem (Warszawa), które zakończyły się zwycięstwem Polonji w stosunku 6:3. Bramki uzyskali: Tupalski 3, Loth II 2 i Emchowicz 1. Wyróżnili się Emchowicz i Loth II, grający w ataku.

Warszawianka III — Skra II, mecze finałowe 5:3 (2:2). Gwiazda — Askola 4:0 (2:0).

**Katowice:** Odbyły się tu zawody między następującemi klubami górnośląskiemi: Śląsk—Kolejowy K. S. 5:2 (1:1) Finał kl. „B". Śląsk wchodzi do kl. „A". 07 Siemianowice — 09 Mysłowice 6:0 Iskra — Przyjaciele Sportu 4:1.

**Wielkie Hajduki:** Najwięcej ciekawe i od dłuższego czasu oczekiwane zawody między mistrzami Górnego Śląska, „Ruchem" a najlepszą drużyną śląską I. F. C. odbyły się na boisku Ruchu w Wielkich Hajdukach. Zawody zakończyły się wynikiem 6:3 (3:2) na korzyść I. F. C.

**Tarnów:** Ruchliwe T. S. „Tarnovia" zaprosiła do siebie krakowską Wisłę, z którą mimo różnicy w klasie dała sobie radę, wychodząc na remis 2:2 (1:1).

**Poznań:** Zawodów sportowych z powodu zimna nie było.

# SPORT NA DESER

## podawany jest amerykańskim studentem na wyższych uczelniach.

### 3 godziny dziennie musi poświęcić sportowi amerykański student

Wiemy dobrze, że student amerykański poświęca wiele czasu zajęciom sportowym.

Bardzo ciekawe rzeczy opowiada o treningach rugby bawiący obecnie w Europie trener jednego z uniwersytetów amerykańskich — Knute Rockne.

Uniwersytet posiada 10 budynków, zamieszkałych przez 50 studentów każdy. Poszczególne domy mają własne zespoły rugby.

O godzinie 3.30 wszystkie zajęcia na uniwersytecie są ukończone i studenci stają na boisku.

Zaznaczyć wypada, że do treningu dopuszczani są ci tylko, którzy w tym dniu wypełnili wszystkie swe obowiązki naukowe. Sport podawany jest na deser.

W ciągu 20 minut około 30 młodzieńców przerabia samodzielnie, zwykłe wstępne ćwiczenia gimnastyczne, mające na celu przygotowanie mięśni i całego organizmu do następnych wysiłków.

O godz. 3.50 rozpoczyna się wspólna dziesięciominutowa gimnastyka według metody kombinowanej — „I.M.C.A. — Linge.

Od 4 do 4.15 następują ćwiczenia uderzeń nogami dla osiągnięcia precyzji podań i dokładnego oceniania odległości. Jednocześnie przeprowadzone są ćwiczenia w rzutach piłki rękami, w czem niektórzy gracze dochodzą do perfekcji tak imponującej że ich rzuty ręczne przewyższają strzały nożne.

Niejeden gracz potrafi rzucić piłkę ręką na 70 metr., ażeby się nie powstydził żaden piłkarz.

Następny kwadrans poświęcony jest wstrzymywaniu i atakowaniu przeciwnika. W tym czasie gracze uczą się przytrzymywać ciągnięty na sznurku z wielką szybkością manekin, poza tem zgłębiają arkana różnego rodzaju sposobów atakowania przeciwnika, celem utrudnienia mu jego taktyki. Od 4 do 4.30 gracze studjują tajniki strategji.

Codzień przerabia się z górą 40 kombinacji i obronę przeciwko nim.

Półgodzinny mecz treningowy pomiędzy zespołami poszczególnych domów, kończy właściwą pracę na boisku, poczem do godziny 6-ej czas jest przeznaczony na... opatrywanie ran.

American rugby jest bowiem grą atletów i trudno jest nawet na treningu uchronić się od okaleczeń, a czasem poważniejszych obrażeń cielesnych.

Prysznic i masaż zabiera jeszcze pół godziny, tak, że o godz. 6 i pół gracze ze smakiem spożywają kolacje.

Prócz tych zajęć obowiązkowych w czasie przerwy pomiędzy wykładami t. j. od godz. 12 i pół do 1-ej, trener prowadzi przy czarnej tablicy nadprogramową i nieobowiązkową pogadankę taktyczną.

W okresie przygotowawczym żadne inne sporty nie absorbują uwagi piłkarzy. Bo też jak widzimy, na trening rugby poświęcają oni 3 godziny dziennie pod okiem fachowca.

Czy piłkarze polscy nie osiągnęliby równie wspaniałych wyników, gdyby mogli i chcieli tak trenować, jak ich koledzy amerykańscy?

# Mecz szermierczy.

## Łódź—Warszawa odłożony.

Wskutek mającego się odbyć w dniu 11 grudnia w Łodzi wielkiego meczu bokserskiego, projektowany od dawna mecz szermierczy między reprezentacjami miast Warszawy i Łodzi, został odłożony do końca stycznia 1927 roku.

Równocześnie dowiadujemy się, że w lutym lub marcu 1927 roku projektowane jest urządzenie meczu międzymiastowego między Krakowem a Łodzią.

Wstępne pertraktacje zostały przeprowadzone w Warszawie podczas akademji szermierczej, w której Łódź mimo że była reprezentowana udziału nie wzięła.

# Polska traci 2 wspaniałych biegaczy.

Lekka-atletyka polska notuje dwie straty: znany biegacz Centkiewicz opuścił Polskę i wyjechał do Grenoble na dalsze studja.

Również znany w Łodzi De Virich, jeden z najlepszych polskich średniodystansowców, opuścił granice państwa, udając się do Paryża.

# Fantastyczna karjera „niebieskiego ptaka" z Warszawy.

## Szczęśliwe spotkanie z piękną amerykanką w paryskim dancingu.

### *Podejrzany gość z „Kresów" bawi obecnie w Londynie jako wysłannik amerykańskiej wytwórni filmowej.*

Grasował po Warszawie jeszcze rok temu aktor trzeciorzędnej wartości — niech go tam... mniejsza o nazwisko.

Z czego żył — niewiadomo. Mienił się szumnie reżyserem filmowym i rzeczywiście skonstruował dwa najgorsze bodaj z polskich obrazów.

Pół dnia spędzał w Kresach, kawiarence, gdzie obok ludzi o znanych nazwiskach ze sztuki siadują indywidua nie wiadomego pochodzenia.

Mówiono o nim rzeczy najgorsze, a wiele w tem musiało być prawdy, — gdyż w żadnym teatrze nie mógł znaleźć przytułku, a ze Związku artystów wyrzucono go ze skandalem.

Zginął z oczu nagle. Teraz dopiero dochodzą różne fantastyczne wieści o niezwykłej karjerze tego „niebieskiego ptaka", któremu mógłby ustąpić miejsca w kryminale niejeden z siedzących tam drabów.

„Gość z Kresów" — tak go nazywajmy — wyjechał, jak się okazało, do Berlina. Stamtąd psim swędem przedostał się do Paryża i po długich pe-rypetjach został wreszcie tancerzem w dancingu.

Tu odnalazła go jaśnie wielmożna fortuna.

Pewnej nocy do dancingu przyszła młoda amerykanka w towarzystwie starszego pana.

Miała na sobie futro, perły, była piękna — „Gość z Kresów" był olśniony.

Podszedł od stolika, skłonił się, poprosił do tańca. Według przyjętego w Paryżu zwyczaju, dama po skończonym tańcu, sięgnęła do woreczka, aby dać zawodowemu tancerzowi napiwek.

„Gość z Kresów", dzięki niezwykłej jakiejś intuicji tym razem odmówił.

— Dlaczego? — spytała urocza Amerykanka — przecież u was się płaci...

— Dziękuję... (młodzieniec zrobił minę zażenowaną). Jestem tancerzem z musu...

— A czemże pan jest z powołania?

„Gość z Kresów" z miną która kazała domyślać się ukrytej tragedji, odparł:

— Jestem artystą filmowym.

Wierzcie, lub nie wierzcie tej historji A jednak jest ona najzupełniej prawdziwa.

Amerykanka aż klasnęła w dłonie z podziwu. W następnym tańcu wysłuchała niezwykłej historji o „zrujnowanym" artyście filmowym z Polski, który uciekł przed bolszewikami (!) i przedstawiła go starszemu panu przy stoliku.

Był to jeden z głównych akcjonarjuszy jednej z wielu firm kinematograficznych.

— Mój drogi! Mój staruszku! Tak bym chciała uratować tego młodego człowieka...

Prośby pięknej Amerykanki zrobiły resztę, co rozpoczął ślepy los i spryt.

„Gość z Kresów" bawi obecnie w Londynie, gdzie z ramienia amerykańskiej wytwórni czyni przygotowania do jakiegoś filmu.




Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.